Nr. 7. Kraków, Czwartek 16 Lutego 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Sejm galicyjski zwołanym został na 20 b. m. Najważniejszą sprawą będzie „sanacya“ Kasy Oszczędności zapomocą ustawy krajowej. Usłyszymy po za tem wiele mdłych i obłudnych frazesów na temat solidarności wilków z owcami. Robotnicy jednak postawią inną sprawę na porządek dzienny sejmu. Partya rozwinie wkrótce odpowiednią agitacyę i zmusi naszych arendarzy opinii do oświadczenia się co do **reformy wyborczej**. — Jeżeli sejm nie chce stracić tej resztki kredytu moralnego, jaki jeszcze w kraju posiada, będzie musiał w tej sprawie głos zabrać. Autonomia nie będzie dłużej bezkarnie służką maleńkiej „familii“ szlacheckiej; tego mogą być nasi galicyjscy politycy pewnymi!

Koło polskie wydało komunikat! Komunikat nie zwykły z jednego posiedzenia, ale z swoich „prac“ za ubiegłe dwa lata. Odkąd ziemia dokoła słońca wiruje, stało się to po raz pierwszy. Rzecz tak prosta, tak naturalna, jak rachunek posłów przed krajem, choćby rachunek ze sfałszowanemi pozycyami, a przecież gazety galicyjskie ze zdumienia wyjść nie mogą. Jedne się cieszą, drugie wprost się gniewają, o to, że posłowie polscy mówią do wyborców, co też robili tam w Wiedniu. Zacytujemy dwa głosy tej prasy:

„Słowo polskie“ pisze: „Mamy do zapisania nowy, a pomyślny objaw w naszem życiu publicznem... Po raz pierwszy Koło do sprawozdania poczuło się zobowiązanem“.! Ztąd oczywiście radość wielka w narodzie.

„Czas“ znów robi kwaśną fizyognomię, jakby przełykał cytrynę i pisze: „Ogłoszony onegdaj komunikat komisyi parlamentarnej Koła polskiego jest dokumentem tak niezwykłym (!!), że tylko wyjątkowe stosunki, w jakich obecnie się znajdujemy, mogą go po części usprawiedliwić“. Manifest taki nazywa „Czas“ w normalnych warunkach „niepotrzebnym“, bo zasługa Koła ma leżeć w „utrzymaniu wielkich linii politycznych“ (!) czyli w konserwatywnym humbugu i tumanieniu biednej Galicyi. Stańczyk pieni się, że go opinia publiczna do rachunku pociąga i zmusza.

Zobaczmy teraz, co to szanowne „Koło“ w dwu ostatnich latach zrobiło?

— Uniwersytety otrzymają kilka nowych instytutów i klinik. (Dawne mieściły się częstokroć w niemożebnych i nędznych lokalach).

— We Lwowie powstanie rządowa szkoła handlowa wyższa. (O tę szkołę targował się Lwów, Izba handlowa i Wydział krajowy już siedm lat!).

— Dla niektórych szkół średnich budują się gmachy.

— Utworzenie dwóch nowych szkół średnich jest „w toku“ (?).

— We Lwowie rząd odstąpił kościół Klarysek dla młodzieży szkolnej. (Kościół ten został dawniej przez rząd zabrany, a gmina m. Lwowa kościół ten od rządu odkupiła i własnym kosztem odnowiła. Klasztor przy kościele zatrzymał dla siebie rząd).

— Zwiększenie liczby sądów w Galicyi rozpocznie się od r. 1900! (Od niepamiętnych czasów o to Sejm wołał, i do dziśdnia nie usłuchano tego wołania).

— Wprowadzono w życie podwyższenie pensyi urzędników. (Parlament uchwalił to jeszcze w r. 1896, a rząd zwlekał całe dwa lata z wykonaniem ustawy!).

— „Do tego samego celu zmierza i ustawa o płacach służby państwowej“. (Rząd chciał i tę sprawę odwlec jak najdłużej i Koło polskie mu w tem pomagało).

— Budowa kolei lokalnych. (Przeważnie dla rządu, w celach wojskowych).

— Szybsze tempo w regulacyi rzek. (Nikt tego „tempa“ wyczuć w kraju nie może).

— Dwukrotna subwencya dla głodu w Galicyi. (Galicya otrzymała w porównaniu do Czech i do bogatej Dolnej Austryi zaledwie piątą część subwencyi, której najgwałtowniej potrzebuje).

Jak widzimy, potężne Koło polskie, ta najsilniejsza partya w parlamencie, nie zdobyło dla kraju w tych dwu latach nic, bo te przeróżne „zdobycze“ wynikają z takiej konieczności, jak pomnożenie się naturalne ludności (przyczem zasługa Koła nie wchodzi niemal w rachubę), walenie się starych gmachów i t. d.

Interesującem będzie zestawienie tych czynów Koła, o których ono skromnie milczy.

— Pochwaliło ono mordy i gwałty dokonane na wyborcach galicyjskich w r. 1897.

— Przyczyniło się do zbrodni Badeniego i Abrahamowicza, której ci dwaj zbrodniarze chcieli dokonać na parlamencie w listopadzie r. 1897.

— Broniło stanu wyjątkowego i wszystkich bezprawi, dokonanych na niewinnych ludziach w r. 1898.

— Za pomocą hr. Dzieduszyckiego, Rutowskiego, Sokołowskiego i Weigla, pogrzebało w komisyi prasowej sprawę stempla gazetowego.

— Dało rządowi pozwolenie na rządzenie na podstawie § 14.

— Broniło szlachcieckich kontraktów hr. Badeniego z płatnym pismakiem Dawidem, przyczem skarb państwa stracił 175.000 złr.

— Popierało rząd w jego projektach podrożenia cukru, nafty, piwa i t. d., coby zubożyło najuboższe warstwy na dziesiątki milionów co roku.

— W każdej sprawie w kraju występowało przeciw uciskanym robotnikom i chłopom.

Wyliczyliśmy rzeczy powszechnie znane; ogrom niezadowolenia, które w kraju wszędzie głośny wyraz znajduje, zastraszył wreszcie i tych zatwardziałych konserwatystów i wrogów ludu i zmusił ich do tego obłudnego i wprost śmiesznego komunikatu.

Proces ks. Stojałowskiego przeciw tow. drowi Zygmuntowi Markowi o stosunki z generałem żandarmów rosyjskich Brockiem, został z woli Izby radnej sądu krajowego odroczony. Uchwaliła ona, by świadków powołanych przez sędziego śledczego naprzód przesłuchać celem przekonania się, czy mają oni w istocie wiadomość o faktach, na które ich powołano. Tego rodzaju postanowienie, nie uzasadnione nigdzie w ustawie, jest wyrazem niepojętej wprost dowolności, z jaką się sprawy załatwia w sądzie karnym. Ustawa bowiem w jasnych i niedwuznacznych słowach daje sądowi prawo świadków powołanych albo zawezwać albo odrzucić, a niema nigdzie przepisu, któryby dawał prawo sądowi badania tych świadków, azali mają oni wiadomość o faktach, co do których będą zeznawali. Byłoby to bowiem wprost wykluczeniem zasady współudziału na rozprawie głównej wszystkich czynników tejże — a więc oskarżyciela, oskarżonego i sądu, gdyby poza plecami rozprawiających miano badać świadków, o ile ci coś wiedzą. Na to bowiem jest rozprawa główna jawna, a nie śledztwo niejawnie prowadzone. Przeciw tej uchwale wniósł tow. dr. Z. Marek zażalenie do sądu wyższego jeszcze w sobotę, prosząc o wyznaczenie rozprawy na najbliższe dni. Zażalenie to jednak dotychczas nie zostało rozstrzygnięte, bo do wtorku nie przedłożono go sądowi wyższemu.

Ten sposób załatwiania spraw jest wprost dla nas niezrozumiałym. Przypominamy bowiem, że tam, gdzie chodziło o to, aby akt oskarżenia dla Lehmana i spólników w sprawie z Jezuitami stał się przed nadchodzącą kadencyą prawomocnym, załatwiono sprzeciw od tego aktu w dniach trzech i w 3cim dniu już go oskarżonym doręczono. W niniejszym wypadku sam oskarżony prosi o rozstrzygnięcie zażalenia swego jak najprędzej, a sąd nie znajduje czasu w ciągu 4 dni nawet na tyle, by akta sądowi wyższemu do decyzyi przedłożyć. — To postępowanie w sprawie tyle głośnej, gdzie już nie chodzi o osobistą cześć ks. Stojałowskiego — tej koronnie wielbiciel żandarmów ruskich już w społeczeństwie naszem nie odzyska — ale wprost o zadośćuczynienie publiczne, wobec sądu obywatelskiego pohańbionemu przez ks. Stojałowskiego poczuciu godności narodowej, o wyrok potępienia na zdrajcę narodu, staje się dla nas zrozumiałem. Jako socyalni demokraci jesteśmy celem pościgów wszelakich, do nas stosuje się z pedantyczną ścisłością najsurowsze przepisy prawa, gnębi się nas, gnębi się nasze stowarzyszenia i prasę; gdy jednak z ławy oskarżonych wyrastamy na oskarżycieli publicznych, gdy siła faktów wysuwamy się na czoło jako obrońcy nietylko narodowych, ale wprost ludzkich uczuć, umożliwia

---

Marya Konopnicka.

NASZA SZKAPA.

Nowela.

(Ciąg dalszy).

Skinęła tylko ręką, głowa jej opadła na poduszkę, oczy się przymknęły.

Wyleciałem jak oparzony, trzymając czapkę w garści. W sieni spotkałem Felka.

— Słysz, ty — krzyknąłem mu w ucho. — I rondel, i moździerz, i żelazko, wszystko ci het przedajem!

— Siarczyste! — roześmiał się Felek, i wyskoczył w górę na tę uciechę, trzasnąwszy się dłońmi po udach. Ten skok, to była najlepsza sztuka w repertuarze jego. Nigdy mu w nim dorównać nie mogłem. Rzucał się w powietrze tak łatwo, jak ryba w wodę. Zaraz też we dwóch poleciełiśmy na Szczygłą, bo Felek ambitny był, i nigdy mi o włos przed sobą nie dał.

Ale maglarka nie chciała wielce ze mną gadać. Powiedziała, że jej rondel niepotrzebny, a moździerz i żelazko ma swoje. Wyszliśmy oburzeni.

— Dzisz babę! — krzyknął Felek.

— Rondel jej niepotrzebny! Taki rondel, jak nasz, i jej niepotrzebny.

Z błyszczącemi oczyma czekała matka; a gdym jej o skutku naszej wyprawy powiedział, westchnęła, jakby doznawszy wielkiej jakiej ulgi.

Przed wieczorem jednak znów mnie zawołała i kazała bieżeć po „handla“. Wyleciełiśmy obaj z Felkiem, uszczęśliwieni, że się jeszcze ta sprawa nie kończy. „Handel“ przyszedł, obejrzał żelazko, obejrzał moździerz, obejrzał rondel, i wykrzywiwszy wzgardliwie usta, powiedział, że to wszystko na szmelc tylko chyba. Żelazo przepalone, moździerz mały, rondel cienki i nitowany z boku. Za trzy te sztuki razem dawał dziesięć złotych.

Porwała się matka i na łóżku siadła.

— Co?... Dziesięć złotych?... Sam moździerz kosztował pięć złotych i trzynaście groszy! A żelazko!... A rondel!...

— Nu, na szmelc... — zaczął „handel“.

Ale nie dopuściła go do słowa, i trzęsącą się ręką drzwi mu pokazywała.

— Idźcie!... Idźcie!... Niech was moje oczy nie widzą!... Nie wy jedni na świecie. I posłała na natychmiast po innego „handla“, po Rudego, co od nas stół ostatni kupił.

Lubiliśmy bardzo tego żydka, bo koncepty różne, kupując ów stół prawił, a za odniesienie go na drugą ulicę, mnie i Felkowi po orzechu dał. Prawda, że Felków był dziurawy, ale cały dzień na nim gwizdał, że to niby kolej odchodzi. Poleciełiśmy tedy po Rudego. Szwargotał na rogu przed sklepikiem z tym pierwszym, który od nas wyszedł. Zaraz jednak worek z butelkami na plecach poprawił i za nami poszedł.

Ale obejrzawszy moździerz, rondel i żelazko, dawał za nie tylko dziewięć złotych i szesnaście groszy; mówił też, że moździerz to się i na szmelc nie zda. Matkę aż febra trzęsła, i choć się ruszyć prawie nie mogła na łóżku, wyrwała przecież Rudemu rondel i grzmotnęła go na ziemię. Jęknął jak dzwon rozbity.

Dziwnego wrażenia doznałem, słuchając tego jęku. Zdawało mi się, że jęknęły węgły naszej izby.

Matka zasłoniła oczy i zaczęła płakać.

Nim wieczór przyszedł, było u nas jeszcze z pięciu „handlów“; ale co jeden to mniej dawał; choć o dwa, o trzy grosze, ale mniej. Szwargotali, kłócili się między sobą, wyrywali sobie nasz moździerz i nasze żelazko, hałas był większy, niż na Pociejowie.

Felek tylko mnie poszczypywał z tej uciechy.

— To ci heca! — wołał, dusząc się od tłumionego śmiechu, i dla ułżenia sobie wywinął pysznego kozła.

Powynosiły się nareszcie żydy, zaduchu w izbie narobiwszy; rondel, żelazko i moździerz stały rzędem przy matce na ławie. Patrzyła na mnie wzrokiem smutnym, zmęczonym, osłupiałym prawie. Ale gdy mróz coraz większy na noc brał, a Piotruś, zwyczajnie bąk niewytrzymały, piszczeć zaczął, że mu zimno, że głodny, kazała mi matka bieżeć do stróżki i zapytać, czy żelazka nie kupi.

Ale stróżka nie zapomniała widać owej matczynej odmowy. Odęła się tylko, że zaraz jak karmelicka bania.

— Jak będę miała kupować, to se nowe kupię! Co mi tam po starym gracie!

Kiedym to powtórzył matce, ognie uderzyły na nią.

— Nie, to nie! — zawołała głosem, drżącym z gniewu. — Widzicie ją! Grat!... stary grat!... Jaka pani! Jak pożyczyć, to jej było dobre, a jak kupić, to stary grat! Pożyczy ty fladro... jedzo...

Zakaszlała się i za piersi chwyciła, ale jej nic to pomoc pić dać, bo ziółka dawno wyszły.

— A to ci tyjatr!... — szepnął Felek, szczypnąwszy mię do bolącego.

— Wicuś! — odezwała się matka

się nam *per fas et nefas* zdemaskowanie odszczepieńca narodowego — bo jego klęska moralna jest naszą wygraną!

53 lat kryminału, 8 lat więzienia i 70 lat utraty czci — oto wyrok, który z początkiem tego miesiąca wydał sąd przysięgłych w Dreźnie na dziewięciu robotników budowlanych. Wyrok to tem straszniejszy, iż powodem oskarżenia była zwykła bójka: wracając wieczorem z uroczystości w wesołem usposobieniu, przechodzili w liczniejszem gronie koło budowy, gdzie właśnie odrabiano jeszcze godziny dodatkowe, przeciągające dzień roboczy poza określoną granicę 10 godzin. Powstała z tego powodu sprzeczka, w którą wnet wmięszał się przedsiębiorca, wyzywając robotników ostatniemi słowy; prowokacya doszła ostatecznych granic, kiedy przedsiębiorca nagle wystrzelił z pistoletu. Strzały były wprawdzie ślepe, ale w tem ogólnem zamieszaniu nic dziwnego, że robotnicy wzięli je za istotną chęć godzenia na ich życie i rzucili się na przedsiębiorcę. Poturbowany mocno, wydostał się jednak rychło z opałów i uciekł. Już nazajutrz wrócił do zwykłych zajęć, a w krótkim przeciągu czasu znikły ostatnie ślady całego zajścia. I to wszystko, co zrobili ludzie, których postawiono przed sąd jako niebezpiecznych zbrodniarzy i których jak zbrodniarzy sądzono i skazano! Rozprawę przeprowadzono tajnie, wykluczono wszelkie łagodzące okoliczności, wyznaczono najcięższą karę. jaka wogóle za podobne przestępstwa jest możliwa. Wyrok drezdeński jest istotnie najkrwawszym wyrokiem, jaki w ostatnich czasach wydano na robotników w jakiemkolwiek państwie europejskiem. To jeden z pierwszych, jeden z najjaskrawszych wyrazów polityki rządu niemieckiego i jego narzędzi, wobec klasy robotniczej. Niemcy kroczą obecnie na tem polu pod znakiem kryminału: kryminał za udział w strejku, kryminał za obronę interesów robotniczych, kryminał za najlżejsze przekroczenie ze strony robotników — oto najnowsze hasło niemieckiej „polityki społecznej“. Wyrok drezdeński jest straszną zapowiedzią tego, co się w tem państwie jeszcze dziać może. Dobrze, iż możemy mieć zupełną pewność, że niemiecki proletaryat jest na wszystko przygotowany, że takie wyroki, jak drezdeński, nie zdołają osłabić jego ducha, a przeciwnie wzmocnią w nim uczucie, zabójcze dla dzisiejszego społeczeństwa, jego rządów i jego sprawiedliwości — uczucie rewolucyjne.

Za pomordowanych w Hazelton (Ameryka północna) robotników polskich i słowackich nie przyznał rząd amerykański żadnego odszkodowania ich biednym rodzinom. Chłopa polskiego sprzedają w Ameryce i Azyi jak bydło, biją, więżą, gnębią i wpędzają gromadnie do grobu, jak zwierzęta, a przesławny c. i k. rząd potężnej monarchii austryacko-węgierskiej nie potrafi tego swojego „obywatela“ czy choćby „poddanego“ obronić. Na wojsko, na marynarkę wojenną, na ministra spraw zagranicznych, na ambasadorów i konsulów idą setki milionów, a chłop, obywatel austryacki, bywa strzelany na publicznych drogach, jak wilk szkodliwy...

Banda policyjna amerykańska dawała salwy karabinowe do gromady robotników, spokojnie drogą ciągnących; mordowano dlatego, że to byli robotnicy strejkujący o polepszenie swej doli w kopalniach węgla.

Cała opinia publiczna zakipiała z oburzenia. Ale minister hr. Gołuchowski stanął niedawno po stronie — królowej hiszpańskiej i tem sobie rząd Stanów Ameryki północnej naraził. Rezultat: niepomszczony mord na robotnikach i nędza ich rodzin!

Gwiazdą przewodnią tej „wysokiej“ naszej polityki były interesa infanta hiszpańskiego; co znaczy wobec tego krew i życie „marnych“ galicyjskich chłopów w Ameryce? Tymczasem infant hiszpański został przez Amerykanów gruntownie przetrzepany i wszystkich kolonij pozbawiony, a rodzinom austryackich pomordowanych robotników pozostały łzy, nędza i dumna świadomość, że są obywatelami wielkiej, potężnej monarchii austryacko-węgierskiej.

Studenci o sobie. W lutowym zeszycie studenckiego pisma „Młodość“ spotykamy się z następującym surowym sądem studenta o swoich kolegach:

„Młodzież galicyjska właściwie mówiąc w znacznej swojej większości stoi w antytezie tego hasła (t. j. walki o swoje przekonania. *Red.*) Młodzież ta nie walczy o żadne przekonania, prądy lub zasady — bo ich wcale nie ma. Są wyjątki, ale te giną wśród bezbarwnego ogółu. Z tą samą apatyą jak każde hasło spotyka się wśród naszych młodych i idea demokratyczna. Idei tej młodzież galicyjska, a zwłaszcza lwowska, nie rozumie i nie odczuwa“.

„We Lwowie istnieje dość stosunkowo ożywiony ruch, którego ogniskiem jest „Czytelnia akademicka“. Wśród mnóstwa „kółek“ i „kółeczek“, jakie co chwila w jej łonie powstają i giną, nie ma ani jednego, coby się mogło pochlubić realnymi wynikami pracy, a w tej samej czytelni w warunkach swobodnego działania, w środowisku młodzieży, nie wyłania się zupełnie popęd do pracy nad ludem, a założone przed rokiem „Akademickie koło Towarzystwa Szkoły ludowej“ nie cieszy się takiem zainteresowaniem, jakiego by można oczekiwać ze względu na cel instytucyi i wyjątkowe przystępne warunki współdziałania (np. składka wynosi 2 korony rocznie)“.

„Jakże nikle wygląda ruch postępowy i demokratyczny u nas w Galicyi. Nikt od nas nie żąda poświęceń — ale co mamy sądzić o młodzieży, głoszącej wszędzie frazesy postępu i demokratyzacyi, a wahającej się odłożyć 2 korony rocznie dla sprawy ogólnej, postępowej i demokratycznej. Można się wcale nie narażać, jeżeli komu o to chodzi, na przydomek „demogoga“ lub „socyalisty“, można pozostać zupełnie nawet biernym, — a jednak dokładać cegiełkę do budowy przyszłości“.

„Ktoby chciał sądzić o usposobieniu młodzieży galicyjskiej, a specyalnie lwowskiej, ze słów, z mów, wygłaszanych przy każdej sposobności, — ten co najmniej uznałby nas za młode pokolenie wolnych postępowych Jankesów. Co innego jednak mówią czyny. Te czyny, a właściwie brak ich, wskazują, że trwamy dotąd w chorobie, co całe nasze pokolenia toczy i paraliżuje — imię jej: blaga“.

Tak mówi akademik o ogóle studenckiej młodzieży. Socyalistyczni studenci i u nas nie podpadają pod ten sąd surowy; znaleźli oni i siłę przekonań i wiarę i uratowali w sobie godność ludzką, wstąpiwszy w szeregi robotnicze. Reszta w najlepszym razie deklamuje „Odę do młodości“ i zaprzecza jej konsekwentnie w życiu. Smutne to i przykre.

Zakonnik morderca i rozpustnik poruszył swoją zbrodnią całe wielkie miasto Lille w północnej Francyi. W konwikcie zakonniczym braciszek Flavinianus użył dla zadowolnienia swych zwierzęcych chuci ucznia, chłopczyka Foveaux, którego potem miał zamordować. Potem ktoś musiał mu dopomagać, bo zwłoki chłopczyny znaleziono ukryte w ciężkiej skrzyni, przeniesionej do skrytki. Z przesłuchania sądowego uczniów konkwiktu okazało się, że często z uczniami dopuszczali się braciszkowie rozpusty i sodomii. Kilku braciszków uwięziono. Robotnicy fabrycznego miasta Lille, oburzeni do najwyższego temi zbrodniami, rzucili się na kolegium jezuickie i zniszczyli je zupełnie. Pogrzeb chłopczyka zamordowanego odbył się przy udziale tysięcy publiczności.

Socyalistyczny poseł Carnaud (czytaj: Karno) wniesie w parlamencie wniosek, aby tym, którzy przysięgli na celibat (dozgonne bezżeństwo), nie wolno było uczyć dzieci. Z tego bowiem wyradzają się podobne zbrodnie, obserwowane we wszystkich krajach Europy.

Pan Michał Pawlik przysyła nam obszerny list, prostujący doniesienie naszego korespondenta o przebiegu wiecu w Przemyślu, omówionego w poprzednim numerze. Wityk miał rozumować w swej mowie: „Ponieważ wszystkie ruskie gazety, nawet „Rusłan“, pełne są narzekań na krzywdy ruskiego narodu, przeto musimy iść wszyscy wspólnie itd.“ „Wityk występował tylko przeciwko niektórym rzeczom w partyach „Hałyczanyna“ i „Rusłana“. „Wityk występował wyraźnie za zgodą wszystkich ruskich partyj i te jego zdania podał p. Pawlik dosłownie“. W końcu żądał, aby „rozwinięto jak największą agitacyę podczas wyborów do przemyskiej rady powiatowej bez różnicy partyj“.

P. Pawlik oświadcza, że brzydzi się kłamstwem, choćby użytem dla pięknych celów i że nie mógł reagować na mowę Wityka, ponieważ był jedynym tylko przewodniczącym.

Dajemy miejsce tym wywodom p. Pawlika i spodziewamy się, że nasz korespondent ostatecznie wyjaśni tę sprawę. Co zaś do owej prawdomówności p. Pawlika, to nie zupełnie jesteśmy jego zdania o tem, albowiem rzadko zdarzało się nam widzieć podobnie łatwowiernego i naiwnego człowieka, któryby równocześnie miał tak bardzo fałszywy i zabarwiony sąd w polityce, jak p. Pawlik. Dochodzi to tak daleko, że nawet już gniewać się na niego nie możemy. P. Pawlik dawno przeżył sam siebie.

Zakazy stowarzyszeń zaczynają znów u nas grasować, jak za dawnych czasów. Zakazano stowarzyszenia robotników drzewnych, zakazano stowarzyszenia robotników kolejowych. — obecnie znów odrzucono statuty „Związku miejscowych stowarzyszeń robotniczych“ dla Krakowa. Ten ostatni zakaz prześcignął doprawdy wszystko, co na tem polu zdołała zrobić biurokratyczna formułka. W statutach, które w tem samem brzmieniu, a z zakresem daleko szerszym zatwierdził już rząd dla Ślązka, referent galicyjskiego namiestnictwa powyszukiwał najrozmaitsze „sprzeczności i niedokładności“, poprzyczepiał się do najdrobniejszych słówek i słóweczek i wyszukał aż 10 punktów, z powodu których uważał za stosowne statuty odrzucić. Trzeba tu sobie uprzytomnić, jaką jest zasada tego związku: ma to być złączenie wszystkiego, co stanowi istotę naszych stowarzyszeń robotniczych, skoncentrowanie organizacyi zawodowej, nauki i t. d., jak to zresztą najdokładniej określa sam statut.

Niezatwierdzić statutów stowarzyszenia, które nie wprowadza nic nowego, a ma być tylko połączeniem stowarzyszeń, posiadających już zatwierdzone statuty — to niekonsekwencya, możliwa tylko u galicyjskiego biurokraty. Ale p. referent nie miał pewności, jakie stowarzyszenia ma zjednoczyć związek, bo — jak powiada reskrypt namiestnictwa — „§ 2 statutów określa Związek jako zjednoczenie wszystkich, (a więc nietylko robotniczych), w Krakowie istniejących stowarzyszeń kształcąco zapomogowych, zawodowych“ itp. i pozostaje w ten sposób „w sprzeczności z § 1., według którego związek nosi nazwę „Zwązek stowarzyszeń robotniczych“ „w Krakowie“ i t. d.

I to jest sposób argumentacyi w piśmie urzędowem! Doprawdy, cały ten reskrypt wart jest dosłownego przedrukowania ku wiecznej pamięci i zrobilibyśmy to z pewnością, gdybyśmy zbyt nie szanowali naszych czytelników... Niechaj z tego urywku wyrobią sobie zdanie o całości. A całość jest istotnie tylko dowodem, że namiestnictwo bierze statut w tym właśnie celu, aby go odrzucić. Stądto owe skrzętne szperanie, tak dziwne u władzy, która nie odznacza się bynajmniej skrzętnością w załatwianiu oddanych sokie spraw, a na mnóstwo rzeczy ma oczy i uszy zamknięte. Ale gdzie chodzi o szykanowanie robotników, o pozbawianie ich możności dalszego organizowania się, tam się z pod ziemi wydobędzie „powody“, na słońcu odszuka się plamy.

I tylko dziwić się musimy, czego chce dopiąć namiestnictwo swoimi zakazami? Czy sądzi, że zniechęci robotników, że odbierze im odwagę do dalszej walki? Cała przeszłość ruchu robotniczego w Galicyi powinnaby raz już przekonać o tem, że to daremne zapędy. Wszystko to już było: i zakazy i szykany i gorsze jeszcze rzeczy. Teraz, silniejsi niż kiedykolwiek, nie pozwolimy zpewnością na wybujanie bezmyślności biórokratycznej, na samowolną chęć przedłużania stanu wyjątkowego; jesteśmy przyzwyczajeni walczyć i zawsze ostatni schodzić z pola bitwy...

Nędza Galicyi

w świetle najnowszych cyfr.

Mamy nowe dowody nędzy galicyjskiej. Przynosi nam ją ostatni (z grudnia r. z.) zeszyt „Wiadomości c. k. ministerstwa finansów“, a przynosi w całej ohydnej nagości cyfr, które nie znają wstydu, nie znają względów przyzwoitości...

W r. 1898 wszedł po raz pierwszy w życie nowy w Austryi system podatku osobisto-dochodowego, który jest — do pewnego stopnia przynajmniej — miarą rozwoju ekonomicznego opodatkowanej ludności. Z ilości osób, którym można było nałożyć ten podatek, ze stosunku tej ilości do ogółu ludności, z podziału opodatkowanych na poszczególne klasy podatkowe i t. p. można wnioskować o położeniu majątkowem, o stanie ekonomicznym całego kraju i państwa. Wnioski byłyby zupełnie słuszne, miałyby podstawę niewzruszoną, — gdyby nie zwykła u płacących podatki chęć ukrycia prawdziwej wysokości majątku, gdyby nie wrodzony im pociąg do „fałszywej fasyi“... Dlatego też odnośna statystyka musi posiadać pewne niedokładności; ale mimoto stanowi materyał znacznej wartości i rzuca

---

przerywanym głosem — biegajno do tego najpierwszego „handla“, co dziesięć złotych dawał. Do tego czarnego, wiesz? Niech przychodzi. — I przymknąwszy zmęczone oczy, szeptała:

— Za psie pieniądze przedam, zmarnuję, a tobie, jędzo, flądro jedna, wara od starych gratów na ludzki dobytek wydziwiać... Nie użyjesz! Nie użyjesz!

I umilkła wyczerpana zupełnie.

Felek aż się piętami po łydkach bił, tak ze mną po żyda leciał. Myśleliśmy, że go Bóg wie gdzie szukać przyjdzie, a on prawie wprost naszej bramy stał, ręce za pas u chałata założył i bokami spluwał. Zupełnie jakby czekał na nas. Kiedy Felek podleciawszy szturchnął go w łokieć, błysnęły mu oczy zmrużone jak kotu i pociągnął nosem. Poszedł za nami prędko, skwapliwie. Ale i on teraz więcej dać nie chciał, jak „równe dziewięć złotych“. To „równe“ mówił takim głosem, jakby do onych dziewięciu złotych przynajmniej z pół rubla dokładał.

Matka znów się zapaliła na twarzy.

— Człowieku! — krzyknęła. — A toćże tego nie ubyło! A toćżeście pierw dziesięć złotych dawali. A toćże tosamo!

— Nu, to co, że to samo? — odrzekł flegmatycznie „handel“. — Ja się namyślał.

— Dajcież już tak dziesięć złotych, jakeście dawali... Miejcież sumienie!...

— Nu, ja sumienie mam! Żeby ja sumienie nie miał, tobym ja ośm złotych dał, a że ja sumienie mam, to ja dam równe dziewięć.

— A żeby was Bóg ciężko skarał za moją krzywdę — jęknęła matka.

— Co to skarał? — szarpnął się „handel“. — Za co skarał?... Czy ja darmo chcę wziąć? Czy ja plewy daję? Nu, ja daję gotowe pieniądze.

Matka już nic nie odpowiedziała, twarz jej była tak białą, jak krążek opłatka. Kiedy żyd liczył pieniądze, Felkowi oczy latały za każdą dziesiątką. Co tylko która była choć trochę starta, natychmiast ją z szeregu wyrzucał, krzycząc, że fałszywa. Żyd sykał z początku, potem rozczerwienił się tak, jakby go apopleksya tknąć miała, zamierzył się raz nawet na Felka, doprowadzony do ostatniej pasyi, aż nagle uśmiechnął się, dobył z kamizelki grosz dobrze zczerniały, i podając go Felkowi rzekł:

— Nu, ty mądry chłopiec! Ty urzędnikiem będziesz! Na tobie na piernik!

Ale Felek grosza nie brał.

— Tu, patrzcie, gdzieście nie dołożyli trojaka — rzekł stukając palcem w kupkę groszaków, mającą przedstawiać złotówkę. Tu dołóżcie, a mnie nie zawracajcie piernikami głowy.

Żyd cmokał coraz silniej z podziwu.

— A kluger Bub — szepnął sam do siebie.

Nareszcie doliczyli się jakoś, żyd z łoskotem żelazko, moździerz i rondel do brudnego worka wrzucił, a mnie matka posłała po węgle i po chleb.

Kiedy ojciec przyszedł, palił się już w piecu ogień, a my popijaliśmy kolejno wodziankę z żelaznego garnczka.

Ojciec w progu przystanął, popatrzył na ogień, na nas, potem po izbie spojrzał, a kiedy wzrok jego zatrzymał się na opróżnionej półce, spuścił oczy i na palcach do łóżka matczynego poszedł.

Niedługo jakoś potem zelżało. Ogromny huk pękających lodów na Wiśle słychać było nocami. Węgiel jednak ciągleśmy jeszcze kupowali, bo wilgoć w izbie była taka, że się po ścianach sączyło.

Stancya nasza wypróżniła się do czysta.

— Na glanc... jak mówił Felek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jaskrawe światło na wiele faktów, znanych dotąd bardzo ogólnikowo.

Przypatrzmyż się i my im nieco bliżej. Pierwszy fakt, który nam się rzuca w oczy, to niezmiernie mała ilość opodatkowanej ludności. Znaczenie tego faktu zrozumiemy dopiero należycie, jeśli przypomnimy, że wolnym od podatku jest dochód nie dochodzący wysokości 600 złr., która zatem w ten sposób uznaną jest za granicę niejako ludzkiego bytu. Otóż na przeszło 25$^1/_2$ miliona ludności w Austryi tylko 711.500 osób mogło być obłożonych podatkiem osobisto-dochodowym; razem z rodzinami daje to liczbę 1,861.854 osób, czyli zaledwie 7·29$^0/_0$ ogółu ludności. Reszta tj. 92·71$_0/^0$ (czyli przeszło 23$^1/_2$ miliona) nie posiada nawet 600 złr. dochodu! Ta nędza ogólno-austryacka przybiera jednak na gruncie galicyjskim wprost zatrważające rozmiary. Jednostek, zdolnych do znoszeria ciężaru nowego podatku, było u nas zaledwie 55.824 na przeszło 7 milionów ludności. Procentowo daje to cyfrę 0·78 (w stosunku do ogółu ludności), lub — w najlepszym razie, jeśli się wliczy wszystkich członków rodziny, — 2·17. A więc o przeszło 5$^0/_0$ mniej, niż stosunek przeciętny dla całej Austryi! Wszystkie inne kraje, wchodzące w skład Austryi, wykazują o wiele znaczniejszy procent: Śląsk ma 5·78$^0/_0$ opodatkowanych, Bukowina nawet 3·63$^0/_0$, nie mówiąc już o krajach takich, jak dolna Austrya (20·04$^0/_0$) i Czechy (8$^0/_0$), które przewyższają o wiele procent przeciętny. Znaczy to, że Galicya ma w całej Austryi najmniejszą ilość ludzi, którzy mogą się poszczycić dochodem wyższym od minimalnej granicy 600 złr. Wchodząc w bliższe szczegóły dojdziemy np. do takiego ciekawego faktu, że nasz Kraków, choć prawie cztery razy większy od śląskiej Opawy, ma jednak tylko przeszło dwa razy więcej ludzi, podlegających podatkowi osobisto-dochodowemu.

Czysty dochód tych 55 tysięcy osób opodatkowanych w Galicyi wynosił przeszło 90 milionów złr., czyli w stosunku do ogólnego dochodu czystego opodatkowanych w całej Austryi równa się 7.81$^0/_0$. Jak małym jest ten stosunek procentowy, zrozumiemy, jeśli go zestawimy z udziałem Austryi dolnej w ogólnej sumie czystego dochodu (=42·28 proc.) i Czech (=21·82 procent).

Tak samo skąpym jest udział Galicyi w ogólnym podatku osobisto-dochodowym. Jest to już fakt, wynikający naturalnie z obu poprzednich; mając najmniejszą liczbę opodatkowanych, których nadto dochód roczny jest również bardzo małą cząstką ogólnego, Galicya musi też dawać nowego podatku sumę niedużą. Istotnie, podczas kiedy Austrya dolna oznacza stosunek swój w ogólnej sumie 22 milionów złr. podatku osobisto-dochodowego, procentem 48, a Czechy 20·07, to dla Galicyi stosunek ten wynosi tylko 7·07. W porównaniu z dochodem czystym przedstawia podatek ten w Austryi dolnej 2·18$^0/_0$, w Czechach 1·77, w Galicyi zaś tylko 1·74.

Zobaczymy teraz, jak się przedstawia podział galicyjskich „podatkowiczów“ na poszczególne klasy majątkowe. Dla łatwiejszego przeglądu podzielimy sobie w tym celu ogół płacących podatek osobisto-dochodowy na 3 klasy. Do pierwszej zaliczymy tych, którzy mają dochodu rocznego od 600 złr. do 1000 złr.; jestto zatem klasa ludzi o bardzo skromnych środkach utrzymania. Druga klasa [illegible]jmie ludzi zamożnych, z dochodem od 1000 złr. do 6000 złr.; trzecia wreszcie bogaczów od 6000 złr. W całej Austryi należy do pierwszej klasy jednostek 484.044; do drugiej 288.940; do trzeciej 17.874. Już tu zatem wychodzi jaskrawo zjawisko, że w miarę wzrostu dochodu zmniejsza się gwałtownie ilość uczęstników; znacznie więcej niż połowa ma dochód najmniejszy, mniej już może się poszczycić mianem „zamożnych“, a znikająco mała liczba („górne dziesięć tysięcy“) cieszy się pokaźnem bogactwem. Zjawisko to uwydatnimy lepiej, jeżeli pod uwagę weźmiemy poszczególne kraje koronne i jeśli mianowicie porównamy Galicyę z innymi krajami.

I tak w Galicyi 29.216 osób ma dochód roczny w wysokości od 600 złr. do 1000 złr.; dalej od 1000—6000 złr. osób 25.191, wreszcie powyżej 6000 złr. osób 1324. Pierwsza klasa (najmniej posiadających) tworzy zatem przeszło połowę wszystkich płacących podatki, druga (zamożnych) blisko połowę, trzecia zaś ledwie 2$^1/_2$$^0/_0$. W Austryi dolnej stosunki są o tyle lepsze, że największa ilość (prawie połowa ogółu płacących) należy do klasy drugiej, nie pierwszej, a bogacze stanowią 3·20$^0/_0$. Zestawiwszy teraz Austryę dolną, Czechy i Galicyę podług wspomnianych trzech klas majątkowych, otrzymamy:

Od 600—1000 złr. doch. rocz. ma:		
w Austryi dolnej	49.376	osób
w Czechach . .	101.174	„
w Galicyi . . .	29.216	„
w całej Austryi .	414.044	„
Od 1000—6000 złr.:		
w Austryi dolnej	108.064	osób
w Czechach . .	65.080	„
w Galicyi . . .	25.191	„
w całej Austryi .	288.940	„
Powyżej 6000 złr.:		
w Austryi dolnej	8.805	osób
w Czechach . .	3.317	„
w Galicyi . . .	1.324	„
w całej Austryi .	17.874	„

Warto się bliżej przypatrzyć, co się kryje po za tem określeniem „powyżej 6000 złr“. rocznego dochodu. Zanim przedstawimy odnośne cyfry, musimy tu szczególnie położyć nacisk na to, że zeznania podatkowe bardzo często są nieprawdziwe. Mamy zatem w Galicyi wśród tego tysiąca bogaczy 713 osób, posiadających 6000 do 10.000 złr. rocznego dochodu; 423 ma dochód od 10.000—20.000 złr.; 101 od 20.000—30.000 złr.; 32 osoby od 30.000 do 40.000. Idąc dalej w górę, dochodzimy wreszcie do 4 osób z dochodem od 90.000 do 100.000 złr.; nad nimi stoi jeszcze 10 krezusów, rozporządzających rocznym dochodem powyżej 100.000 złr. O rozmiarach tych majątków możemy nabrać wyobrażenia lepszego, jeśli powiemy, że 23 osoby, mające dochodu od 60.000 do 100 tysięcy złr. i wyżej, na ogólną liczbę płacących podatek, 55 tysięcy, płaci przeszło 112.000 złr. podatku z ogólnej sumy podatkowej 1$^1/_2$ miliona.

Mamy więc i na gruncie galicyjskim olbrzymie różnice majątkowe, mamy klasy społeczne, oddzielone od siebie istotnie nieprzebytemi przepaściami. Z jednej strony tysiące ludzi, którzy mają dochód zaledwie wyższy od tego, jaki wystarcza do życia; z drugiej kilkadziesiąt jednostek, obdarzonych krociowymi majątkami. Ale ten górny tysiąc galicyjskich bogaczy służy tylko do tem lepszego uwydatnienia istotnego tła położenia ekonomicznego naszego kraju: nędza, dobrze znana nam nędza galicyjska otrzymuje w powyższych cyfrach tylko nowe, mniej często używane oświetlenie.

Przeciw § 14.

Kraków, 12 lutego 1899.

W sali hotelu „Royal“ odbyło się zgromadzenie ludowe. Zagaił tow. Kurowski, przewodniczył tow. Misiołek. Na temat: „Absolutyzm i parlamentaryzm w Austryi“ przemawiał poseł tow. Daszyński. By módz ocenić obecny stan państwa, należy cofnąć się o 50 lat wstecz i na przykładach z historyi Austryi wydać wyrok na dzisiejsze rządy. W r. 1848 Austrya weszła na tory państw konstytucyjnych i pod ogólnem parciem idei wolnościowych i idących za niemi czynów zrzucić musiała absolutyzm i przypuścić do udziału w życiu publicznem społeczeństwo. Niedługo jednak to trwało, bo reakcya znowu odżyła, odebrała tę odrobinę wolności, jaką niedawno lud sobie wywalczył i poczęła święcić swe tryumfy, aż doszła wreszcie do klęsk w północnych Włoszech. Wtedy znowu udzielono nieco praw ludowi na to, by je znowu w parę lat odebrać i znowu dostać cięgi w wojnie pruskiej. Ilekroć rząd ograbiał społeczeństwo z praw, ilekroć ponad jego wolę i interes stawiał interesa feudałów i kleru, tylekroć klęska za klęską spadała na Austryą, bo kraj niewolniczy, krępowany w rozwoju materyalnym i moralnym, nie mógł dorównać swym sąsiadom. Konstytucya, w r. 1867 udzielona, zapewniła dopiero ludom w Austryi te wszystkie prawa, jakie w innych państwach lud już dawno posiadał. Wolność osobista, wolność zgromadzeń i stowarzyszeń, wolność prasy, przesiedlania się itd. zagwarantowano w najwyższych ustawach, stwierdzono przysięgą cesarską. Do dziś dnia rząd tej konstytucyi nie zawiesił, ale w wykonaniu jej postanowień spaczył ją bez litości. Naprzeciw jasnym przepisom ustawy postawiono władzę policyjną, która te wszystkie dobra społeczne po macoszemu traktowała. Policya i prokurator faktycznie ubezwładnili konstytucyę. Mówca przeprowadza porównanie między Austryą a Ameryką i Anglią i wskazuje na przykładach, do jakich rezultatów prowadzi swobodny niekrępowany rozwój społeczeństwa. — Na Austryi, z tylu narodowości złożonej — mści się ta policyjna polityka tłumienia wszelkich objawów życia społecznego; ciemnota i nędza, niewolnictwo i służalstwo, to podatny grunt, na którym rozwijać się mogą spory i kłótnie wzajemne. Rząd stoi bezradny, bez głębszej myśli politycznej, żądaniom ludu opiera się i z § 14 wprowadza nagi absolutyzm. Ale niechżeż się ci panowie, którzy odpowiedzialność posłów poważyli się przejąć na siebie i wbrew woli parlamentu chcą państwem rządzić, ugodę z Węgrami przeprowadzać, podatki nakładać, rekruta pobierać i t. d. — opamiętają i z historyi Austryi niech czerpią wskazówkę, do jakiego końca ich polityka prowadzi. Hr. Thun, skoro nie ma zdolności do rządzenia, niech ustąpi, kopami takich dostaniemy, co równie go dobrze zastąpią, a niech nie staje w poprzek prawom ludu, bo my wiemy, że w walce, jaką nam wypowiedział, nie my padniemy. — Socyalna demokracya nie tai też sobie, że obecny parlament, na przywileju oparty, nie ma siły do spełniania tych zadań, które państwo czekają, bo pierwiastek ludowy jest w nim za mało reprezentowany, i dlatego, choć na razie nie ma widoków do przeparcia tej reformy, to jednak jako zasadę główną wystawia reformę wyborczą, na powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem prawie wyborczem opartą, która jedna może nowe życie wlać w ten rozprzęgający się organizm państwowy. W ten okres rządów § 14, okres zamaskowanego absolutyzmu, wkraczają robotnicy bez drżenia i obaw, nie przestaną dalej agitować, wydawać pisma, zwoływać zgromadzenia i cierpliwie poczekają aż hr. Thun, jak jego poprzednicy, runie pod ciężarem własnych błędów i niedołęstwa (oklaski). Mówca stawia jednogłośnie przyjętą rezolucyę:

Wobec ponownego odroczenia parlamentu i wyraźnego zamiaru rządu hr. Thuna załatwiania najważniejszych dla państwa spraw w drodze rozporządzeń z pominięciem konstytucyjnych praw ludu, oświadcza dzisiejsze zgromadzenie ludowe:

Zorganizowany lud roboczy bez różnicy narodowości protestuje najenergiczniej przeciw temu systemowi, który w formie pozornego parlamentaryzmu w istocie swej oznacza panowanie feudalnej szlachty i z nią sprzysiężonych wrogów ludu;

w szczególności zaś protestuje przeciw aż nadto widocznym zamiarom hr. Thuna, by szkodliwą ugodę z Węgrami przeprowadzić bez woli, a raczej wbrew olbrzymiej większości ludu;

potępia zdradę na ludzie, przez posłów klerykalnych i młodoczeskich popełnianą, którzy nie wahają się pomagać rządowi w podkopywaniu zasad konstytucyi;

ubolewa nad stanowiskiem, zajętem przez niektóre partye opozycyjne, które, szowinizmem narodowym zaślepione, stają się współwinnemi hr. Thuna przez to, że prowadząc obstrukcyę nie na czasie i wbrew swej lepszej wiedzy, pomagają rządowi bezwiednie do pozbycia się parlamentu;

zgromadzenie zwraca się z całą siłą przeciw ministerstwu hr. Thuna, które okazawszy niezdolność do rządzenia na zasadzie ustaw konstytucyjnych, ustąpić nie chce i nadużywanie §. 14 do stanowiska programu rządowego podnosi;

protestuje przeciw temu gabinetowi, który wszelkie najważniejsze żądania i potrzeby ludu roboczego pomija, poprawę losu biednych sług rządowych odwleka, usunięcia stempla dziennikarskiego sprowadzić nie chce, a który przez zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Galicyi i przez ostatnie ukazy ministra sprawiedliwości swą reakcyjność okazał;

lud roboczy wyraża posłom socyalno-demokratycznym zupełne zaufanie, zapewniając ich o swem poparciu w tej dzielnej i ze skutkiem prowadzonej walce przeciw wszelkim nieprzyjaciołom ludu;

zgromadzenie wyraża wreszcie przekonanie, że wtedy dopiero nastąpi spokój i ład w życiu narodów, gdy prawdziwe przedstawicielstwo ludowe, z powszechnego i równego prawa wyborczego wyszłe, w ręce swe niepodzielne kierownictwo interesów ludu roboczego wszystkich narodów pochwyci i zainaugurowaniem stanowczej demokratycznej i socyalnej polityki całą falangę wsteczników z powierzchni zmiecie;

dlatego oświadcza zgromadzenie, że prowadzić będzie i dalej niezmordowanie i nieustraszenie walkę pod hasłem: Precz z reakcyjnym rządem hr. Thuna, precz z parlamentem przywilejów!

Komisarz rządowy p. Broszkiewicz zakwestyonował dwa ostatnie wiersze rezolucyi, które tu podajemy. Słabą była jednak ta pociecha rządu, ponieważ zgromadzeni okrzykami głośnymi, właśnie z tą częścią rezolucyi solidarność swoją okazali.

Ognistą przemową zakończył przewodniczący tow. Misiołek zgromadzenie, poczem setki uczestników rozeszły się w wzorowym porządku i spokoju.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W dniu 12 b. m. odbyło się walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników ceglarskich. Wybrano: Przewodniczącym tow. Aleks. Dutkiewicza; członkami wydziału: tow. Koziarę Józefa, Jackowskiego Andrzeja, Strusińskiego Piotra, Knapika Andrzeja, Sempiaka Pawła, Kowala Franciszka, Heretyka Józefa, Warzechę Wawrzyńca, Wolnickiego Jana, Tomczyka Józefa, Burzyńskiego Tomasza i Srokę Bartłomieja. Do komisyi kontrolującej: Dutkiewicza Wawrzyńca, Kurowskiego Andrzeja, Bałdysia Jana. Do sądu polubownego: tow. Stefana Piotrowskiego, Nowaka Wojciecha, Nowaka Jana, Mardyłę Jana i Łucyę Dzierzową. Na posiedzeniu wydziału ukonstytuował się zarząd następująco: Zastępcami przewodniczącego wybrano: tow. Sempiaka i Kowala. Sekretarzami: tow. Warzechę i Srokę. Skarbnikiem: tow. Heretyka. Uchwalono rozwinąć jak najenergiczniejszą agitacyę pomiędzy robotnikami ceglarskimi w okolicach Krakowa i Podgórza. W tym celu odbyć się ma niedługo cały szereg zgromadzeń poufnych. Rzecz to bardzo na czasie, gdyż wiosna na karku, a z wiosną coroczne targi z fabrykantami. A zatem: Baczność ceglarze!

Kraków. W niedzielę dn. 12 b. m. odbyło się pierwsze walne zgromadzenie „Chóru robotniczego“. Przewodniczącym wybrany tow. Theodorczuk Wład., zastępcą tow. Dąbrowa H. Do wydziału weszli: tow. Marta, Ochmański, Święcicki, Heitner i Stark; jako zastępcy tow. Statter, Susuł i Lisowski. Wysokość wkładki dla członków czynnych naznaczono 5 ct., dla wspierających 3 ct. tygodniowo. Kierownictwo artystyczne powierzono p. Senowskiemu, którego zdolności muzyczne wróżą chórowi najlepszą przyszłość. Na zebraniu panował nastrój wielce ochoczy, a ilość członków czynnych świadczy o istotnem zainteresowaniu się chórem. Życzyćby należało, aby członkowie wspierający zgłaszali się jak najliczniej, dając chórowi niezbędną podporę materyalną. Z wszystkiemi ustnemi czy pisemnemi sprawami należy się zwracać do tow. Theodorczuka (ul. Sebastyana l. 20).

Kraków. W ubiegłą niedzielę w stowarzyszeniu „Siła“ przed południem odbyło się zgromadzenie robotników szewskich. Przewodniczył tow. Serkowski. Po przemówieniu tow. Kurowskiego przystąpiono do porządku dziennego. O „chałupnictwie i domokrąstwie“ mówił tow. Baran. Sprawozdanie z konferencyi składał tow. Ochmański. W dyskusyi przemawiało kilku jeszcze towarzyszy, poczem postanowiono wkrótce zwołać publiczne zgromadzenie robotników szewskich.

Nowy Sącz. Oddawna zapowiadane i z obawy przed socyalną demokracyą odkładane zgromadzenie „łabajów“ (tak u nas nazywają wszyscy jezuickich „przyjaźniaków“), miało się wreszcie w Nowym Sączu odbyć zeszłej niedzieli o godz. 6 wieczorem. Aż czterech referentów przyjechać miało: Stróżyński, dr Czerkawski, Repetowski i osławiony w Tarnowie ks. Żygulińskі. Oczywiście, że robotnicy socyalnodemokratyczni zjawili się na zgromadzeniu bardzo licznie, tak, że stanowili trzy czwarte części zgromadzonych. Jeden z „łabajów“ zagaił zgromadzenie wyuczonem wierszydłem, pełnem morałów i częstochowskich rymów, poczem zaproponował na przewodniczącego p. Radwańskiego, przyczem zupełnie nie pytał o to, czy zgromadzenie na to się zgadza. Pomimo gwałtownego protestu oburzonego zgromadzenia, był p. Radwański tak nietaktownym, że zajął miejsce prezydyum. Kiedy zapytał wreszcie zgromadzenia, czy zgadza się na jego przewodnictwo, ogromna, przygniatająca większość zgromadzonych żądała jego usunięcia, a wybrania innego przewodniczącego. Gruboskórny Radwański i tego nie chciał zrozumieć, poczem socyalni demokraci postanowili zgromadzenie opuścić. Kiedy przestraszony Strożyński (znany w Krakowie jezuicki usłużnik, *przyp. Red.*) zobaczył, że będzie musiał przemawiać chyba do gołych ścian, zaczął zaklinać, by pozostali, co oczywiście nic nie pomogło. Taksamo nie pomogły pogróżki komisarza Łempickiego, który musi z urzędu patronować tutejszym „łabajom“; nie odniosły też skutku jego wykrzykiwania i gesty szpadą (!), którą miał u boku. Robotnicy wyszli z „Czerwonym sztandarem“ i poszli do swego lokalu. Tak tchórzostwo i nieczyste sumienie „łabajów“ sprowadziły na nich u nas moralną klęskę, na którą zasłużyli oddawna, jako zdrajcy solidarności robotniczej i pochlebcy tych, którzy ich za narzędzia do rozbicia klasy robotniczej użyć pragną.

Lwów. Zgromadzenie ludowe odbyło się tu 13 b. m. w poniedziałek w wielkiej sali domu robotniczego.

Z uwagą słuchali zebrani w sali robotniczego domu długich, przeszło godzinę trwających wywodów posła tow. Kozakiewicza, który po wyborze tow. Lisiewicza przewodniczącym zgromadzenia, zdawał sprawozdanie ze swej działalności w Radzie państwa i z działalności związku posłów socyalno-demokratycznych.

Mówca zaznaczył, że w dzisiejszych czasach polityką zajmują się tylko robotnicy i tylko ich posłowie mają odwagę stanąć przed swoimi wyborcami. Burżuazya w rzeczach polityki poprzestaje na czytaniu artykułów dziennikarskich, posłowie większości nie poczuwają się do obowiązku składania sprawozdań ze swych czynności.

Następnie przeszedł tow. Kozakiewicz do spraw ogólnych i poświęcił kilka słów wzmianki „sprawie językowej“, która od dwu już lat zajmuje umysły, a jest tylko sporem pomiędzy dwiema narodowościami, czeską i niemiecką. Spór ten, a raczej zabawka burżuazyi czeskiej i niemieckiej, odbija się ciężko na doli robotnika, który ponosić musi jej koszta. Ze sporu tego rząd tylko — występując w roli pośrednika — wyciąga korzyści.

Ogólną znowu uwagę, nietylko parlamentu, zajął spór o ugodę węgierską. Ugoda ta wkłada na lud tylko nowe ciężary. Wie o tem dobrze opozycya niemiecka, która czynieniem obstrukcyi zmusza rząd do załatwienia sprawy na podstawie §. 14, z siebie samej zaś zrzuca brzemię odpowiedzialności. Mówca zaznaczył następnie ostatnie stanowisko, jakie w tych sprawach zajęli posłowie socyalno-demokratyczni i przedstawił rolę, odegraną przez Młodoczechów.

Śmiesznem wprost w całej tej sprawie jest stanowisko, zajęte przez Koło polskie. Koszta bratania się z Czechami pokrywają pp. „Kolarze“ komunikatami, a wyrażaniem niedorzecznych życzeń chcą pokryć swe czyny. A jakiem jest stanowisko rządu wobec parlamentu?... Oto rząd z parlamentu prawie nic sobie nie robi i w chwili, kiedy zaczyna mu być choć trochę niewygodnym — wysyła go na wakacye. Ale czyż posłowie, wybrani na reprezentantów ludu przy pomocy bagnetów — zasługują na inne postępowanie?...

Dopóki istnieje dotychczasowa ordynacya wyborcza i praktyki wyborcze — dopóty tego rodzaju stosunki trwać będą. Dzisiejsze postępowanie rządu, zamykające się w chęci rządzenia za pomocą rozporządzeń, jest wprost zamachem stanu i rewolucyą z góry. Stosunki te ustaną i zmienią się na lepsze dopiero z zaprowadzeniem powszechnego prawa głosowania.

Mowę tow. Kozakiewicza przyjęli zebrani oklaskami, poczem po przemowach tow. Mozgały, Schlaga i Hankiewicza przyjęto rezolucyę, która w ostrych słowach zwraca się przeciw rządowi hr. Thuna i protestuje przeciw chęci rządzenia absolutystycznie, na podstawie §. 14. Po odczytaniu rezolucyi ożywienie doszło do szczytu, dzięki p. komisarzowi rządowemu, który w połowie zcenzurował przedłożoną rezolucyę. Tow. Hankiewicz oświadcza, że jestto podrzędną rzeczą, czy głosowanie odbędzie się formalnie. My wszyscy ożywieni jesteśmy myślą, która się przewija przez rezolucyę My wszyscy na zakusy biurokratycznego, szlacheckiego i klerykalnego absolutyzmu odpowiadamy: Precz z absolutyzmem! Niech żyje sosyalna demokracya! (Grzmiące oklaski). Przemówił jeszcze tow. Kozakiewicz, poczem przewodniczący tow. Lisiewicz poddał pod głosowanie wniosek o udzielenie wotum zaufania posłowi Kozakiewiczowi, co przyjęto wśród oklasków, a co do rezolucyi cenzurowanej zaznaczył, że zgadzają się z nią wszyscy w sali obecni, oprócz dwu panów. (Oklaski). Wśród okrzyków na cześć socyalnej-demokracyi, śpiewając „Czerwony sztandar“ rozeszli się zgromadzeni o godz. 10 w nocy do domu.

Przemyśl. We wtorek dnia 7 b. m. odbyło się zgromadzenie poufne robotników stolarskich. O potrzebie organizacyi mówili tow. Michał Hopkiewicz, Dziuba, Krusberski, Birman, Żołnierz, Witold Reger.

Przemyśl. W piątek 10 b. m. odbył się w stowarzyszeniu pomocników handlowych odczyt, przy bardzo licznym współudziale słuchaczy. Odczyt wygłosił tow. Józef Mantel.

We czwartek 9 b. m. odbyło się zgromadzenie poufne malarzy i lakierników. Przewodniczył tow. Emil Kamiński, sekretarzował Józef Głuszko. O potrzebie organizacyi zawodowej mówili tow. Szymon Wityk, Jan Żołnierz, Emil Kamiński, Witold Reger i Antoni Wityk. Wielu ze zgromadzonych przystąpiło natychmiast do stowarzyszenia.

W tenże sam dzień odbyło się poufne zgromadzenie robotników dziennych. Po wywodach tow. Witołda Regera, uchwalono założyć kasę chorych dla robotników dziennych, pracujących w magazynach wojskowych, dla rębaczy i stróżów, którzy nie są do tej chwili objęci ustawą o ubezpieczeniu robotników.

Przemyśl. W sobotę 11 b. m. staraniem stow. zawodowego robotników krawieckich, odbył się wieczorek z tańcami.

Jarosław. W niedzielę 12 b. m. odbyło się u nas poufne zgromadzenie, w sali stow. „Zgoda“, na którem tow. Jan Żołnierz mówił o obecnej sytuacyi politycznej i o potrzebie organizacyi.

W niedzielę 12 b. m. stow. „Zgoda“ urządziło wieczorek z tańcami, na dochód stowarzyszenia. Bawiono się ochoczo do wczesnego rana.

Drohobycz. Dnia 11 b. m. odbyły się u nas w „Sile“ i w „Brüderlichkeit“ zgromadzenie poufne robotnicze. Następnego dnia odbyła się zabawa robotnicza, na której bawiono się ochoczo. Stowarzyszenia nasze rosną, bo coraz nowi członkowie wstępują.

Stanisławów. Dnia 12 lutego odbył się tu odczyt ku uczczeniu straconych w Warszawie w r. 1885.

Dnia 20 lutego odbędzie się o godz. 8 wieczorem w lokalu stowarzyszeń odczyt, na który się niniejszem tow. stanisławowskich zaprasza.

KRONIKA.

Towarzysz Zygmunt Klemensiewicz rozpoczął onegdaj odsiadywanie czterech tygodni aresztu. Rejestr naszych przyjaciół, przebywających obecnie w więzieniu krakowskim, jest następujący: Sułczewski, Czaki, Bałanda, Haecker, Klemensiewicz, wyszli: Matejko i Englisch. Takie to „zyski“ ciągną owi „przewódzcy“ robotników, o których jezuici opowiadają arabskie bajki w tym rodzaju, jakie to rozkosze czekają „prowodyrów“!

Cały szereg procesów stoi przed nami. Jak to na innem miejscu donosimy, odroczono z dziwnych powodów rozprawę przeciw tow. drowi Markowi. Podobny los spotkał również tow. Sułczewskiego i Kaczanowskiego, którzy, oskarżeni przez ks. Stojałowskiego za umieszczenie w „Prawie Ludu“ artykułu p. t. „Zbrodniarz w sutannie“, muszą się zadowolnić na razie tem, że popełniane przez Stojałowskiego gwałty podczas wyborów w pow. Łańcut-Nisko będą mu mogli udowodnić dopiero w przyszłym miesiącu.

Odbędą się natomiast przed tut. trybunałem przysięgłych w bieżącym miesiącu dwie rozprawy. Jedna d. 17 lutego przeciw tow. Sułczewskiemu o obrazę czci w której obrońcą będzie dr Garfein, a w dniu 21 lutego przeciw tow. Englischowi, jako redaktorowi „Kuryera kol.“ którego bronić będzie adwokat dr Gross.

Oprócz tego zapowiedzianych jest kilka drobniejszych rozpraw w tut sądzie pow. przeciw różnym towarzyszom.

Odroczone procesy odbędą się w marcu.

Jak widzimy, na brak procesów uskarżać się nie mamy nigdy powodu.

Zabawne oburzenie. Kiedy „Naprzód“ i równocześnie nasza koleżanka „Arbeiter-zeitung“ podały przypuszczenie, że cioteczny brat p. Namiestnika niejaki p. Nikorowicz ma otrzymać nagle piękną posade dyrektora lwowskiej Kasy oszczędności, rzuciły się na nas pisma lwowskie z wielkim krzykiem oburzenia i zaprzeczeniem tej wiadomości. którąśmy zaczerpnęli z dobrego źródła. Tymczasem w dzień potem organ p. Namiestnika „Gazeta Narodowa“ sama już teraz zawczasu forsuje ciotecznego brata p. Namiestnika na dyrektora.

Jedno z dwojga: albo pisma lwowskie nie wiedziały, co się we Lwowie dzieje, a w takim razie są złemi źródłami informacyi publicznej. Albo wiedziały doskonale o tem i udały obłudnie oburzenie, jak gdyby protekcya pańska w Galicyi była czemś zupełnie nieznanem!

P. hr. Piniński może się gniewać na nas będzie, że mu szyki pokrzyżowaliśmy, ale aby na gruzach Kasy oszczędności miał zakwitać szanowny kuzynek, na to spokojnie się nie zgodzimy. Krocie wydane dla różnych zbawców przy „ratowaniu“ Banku włościańskiego (dzieło starego ks. Sapiehy) bolą jeszcze do dziś dnia cały stan chłopski w Galicyi. Kuzynek zatem niechaj pracuje dalej w Banku hipotecznym i awansuje powoli, tak jak zwykli śmiertelnicy...

Jak się redaguje „polskie“ pismo. „Dziennik polski“ we Lwowie należy do tych pism, wobec których rozumny człowiek zapytać się musi, co więcej razi: Czy ograniczoność i cynizm redakcyi, czy też bezgraniczna głupota abonentów, czytających te plewy. Spojrzmy np. czem karmi redakcya tego pisma swoich czytelników w numerze wtorkowym. Oto tytuły artykułów: — Związek australski — Galicya na wystawie paryskiej — uroczystości rzymskie — Wspomnienia perskie — Z teatrów wiedeńskich — Nowa broń niemiecka — Targowisko talentów (Z Paryża), potem trochę plotek w kronice i trochę źle tłómaczonych telegramów. Galicyjski filister, który się tych egzotycznych bzdurstw opije — zapomni chyba o nędzy, o §. 14. o tem wprost, co się do koła niego dzieje.

Redaktor „Głosu Narodu“ został w grudniu z. r skazany wyrokiem sądu powiatowego w Krakowie za niewydrukowanie dwóch sprostowań, które mężowie zaufania partyi socyalno demokratycznej przesłali „Głosowi Narodu“, jako odpowiedź na bezwstydne i brutalne napaści tego pisma na partyę z powodu zapisu, uczynionego na jej rzecz przez śp. Czernka.

Obłuda tej jezuickiej utrzymanki ubiegającej się o popularność u ogłupiałych kołtunów mieszczańskich, tanim sposobem paszkwilu i łotrowskiej blagi godzącej na cześć i honor każdego, kto się nie zaprzedał czarnej klice, której organem jest „Głos Narodu“, nie wahała się pod płaszczykiem tej sprawy przemycać „efektownych“ anegdotek o prywatnem życiu zmarłego, który nie mógł się bronić. Z całą zajadłością pismaka, nie mogącego strawić przekonania, że ktoś inny może przecież w uczciwy sposób znaleść poparcie, rzucił się „Głos Narodu“ na socyalistów, zarzucając im, że podstępnie wyłudzili dla siebie zapis śp. Czernka. Umieścić nadesłane przez nich sprostowanie, znaczyło samego siebie wypoliczkować i pomódz do wykazania swego szalbierstwa. Pigułka była za gorzka, ale ustawa jest ustawą, t. j. jednakową normą dla wszystkich, to też nie zamieszczając tych sprostowań dopuścił się redaktor „Głosu Narodu“ przekroczenia z § 21 ust. prasowej i mimo godnych osoby wykrętów, skazanym został przez sąd na grzywnę w kwocie 25 złr. ewentualnie na karę 5 dni aresztu i **zawieszenie wydawnictwa** na wypadek niezamieszczenia dalszego tychże sprostowań, który to wyrok sąd krajowy karny, jako trybunał apelacyjny, po rozprawie odbytej dnia 10 lutego b. r. tak co do winy jak i co do kary zatwierdził.

W związku z tym zatwierdzonym wyrokiem pozostaje nowa „sztuczka“ — zmiana odpowiedzialnych redaktorów „Głosu Narodu“. Wyrok skazywał Ludwika Glattmana, więc jego następca, Ehrenberg — rozumie się nic o tym wyroku nie wiedział. Ustawa zna jednak tylko odpowiedzialnego redaktora, bez względu na jego osobę i dlatego sąd wydał uchwałę, zawieszającą wydawnictwo „Głosu Narodu“. Wobec tego Ehrenberg wydrukował sprostowanie na osobnej kartce w kilku egzemplarzach dla prokuratoryi, policyi i t. p. i sądził, że się już szczęśliwie ze sprawy wykręcił. Zapomniał tylko, że przy tej sposobności podszedł władzę, bo skoro sprostowanie jest przeznaczone nie dla prokuratoryi lub policyi, lecz dla wszystkiej publiczności, która czytała oszczercze artykuły „Głosu Narodu“, przeto w czynie tym mieści się niezaprzeczone **oszustwo.** Śledztwo w tej sprawie jest w toku. Wszyscy powołani świadkowie, a nawet sam Ehrenberg, stwierdzili fakt, który bezkarnie „Głosowi Narodu“ i jego odpowiedzialnym redaktorom ujść nie może.

Kwiatek sądownictwa galicyjskiego. W poniedziałek 13 b. m. odbyła się we lwowskim pow. sądzie karnym przed sędzią Hożakiem, rozprawa przeciw budowniczemu Podhorodeckiemu, oskarżonemu przez Zarząd kasy chorych murarzy we Lwowie, o nieprawne przytrzymywanie pieniędzy kasowych w kwocie około 200 złr. od roku 1896. Mimo jasnych dowodów winy Podhorodeckiego, co nawet Prokuratorya państwa stwierdziła, sędzia Hożak uwolnił od kary Podhorodeckiego, nie przesłuchując nawet świadków „bo szkoda czasu“. W motywach wyroku uwalniającego sędzia uznał, że Podhorodecki nie był karany i obiecał dłużną kwotę zapłacić i na tej podstawie oskarżonego uwolnił. Reprezentant i pełnomocnik Zarządu kasy tow. Żelaszkiewicz zaprotestował naturalnie przeciw wyrokowi sędziego.

Ciekawy ten wyrok nie jest naturalnie unikatem w Galicyi, gdzie idzie o uprzywilejowanych panków, zwłaszcza, gdy przeciw niemu staje socyalista, gdyby jednak zdarzyło się to z przeciwnej strony, widzielibyśmy odwrotną stronę medalu...

Prześladowania polityczne w Przemyślu. W poniedziałek 13 b. m, odbyła się przed sędzią Niedźwieckim, rozprawa przeciw tow. Antoniemu Witykowi i przeciw 13-letniemu chłopcu Antoniemu Soleckiemu, o pk. § 23 ust. pras. Antoni Solecki zeznał w sądzie, że zeznania wymógl na nim agent policyjny Golec biciem na komisaryacie policyi, że o te zeznania cofa, że ani on nie rozrzucał odezw, ani nie wie, aby je rozrzucał Antoni Wityk. Po wywodach obrońcy dr Lindenbauma, uwolniono obu od odpowiedzialności.

Ukarana brutalność majsterska. Jeden z głównych matadorów żydowskich w Przemyślu, właściciel handlu Miezes, członek rady szkolnej i kurator szkoły im. Santera, od dłuższego czasu, wraz ze swoją żoną, znęcał się w nieludzki sposób nad swoimi subjektami i praktykantami sklepowymi. Kiedy przed dwoma tygodniami Miezesowa poczęła w sklepie wywoływać na subjektów — „wy złodzieje, oszuści“ i t. p. — cały personal sklepowy solidarnie opuścił natychmiast pracę i wniósł do sądu skargę o obrazę czci. Po stronie pokrzywdzonych robotników sklepowych, którzy wszyscy byli członkami organizacyi zawodowej, stanęli w obronie wszyscy pomocnicy handlowi. Przy rozprawie sądowej, po wywodach osk. prywatnego dr Lindenbauma, zastępcy robotników, skazano Miezesową na 3 dni aresztu za obrazę czci i na 8 złr. odszkodowania za koszta sądowe. Ta solidarność pomocników handlowych w Przemyślu, którzy bez wahania stanęli po stronie pokrzywdzonych kolegów swoich, niezważając, że mają do czynienia z jednym z najwpływowszych kupców, zasługuje na szczere uznanie.

Echa pańszczyzny. Na folwarku Kleszczowie, w Aleksandrowicach, dobrach Lubomirskiego, rezyduje samowładnie karbowy Wojciech Musiał. Potomek ten (jak się zdaje) pańszczyźnianego ekonoma postępuje z dziewkami i parobkami, jak za „dawnych dobrych czasów“. Niedawno zbił tak straszliwie parobka Józefa Dymka, że ten zbroczony krwią, odważył się nawet wnieść skargę na p. karbowego. Skarga wniesiona protokolarnie w tutejszym sądzie czeka dotąd (od listopada r. z.) załatwienia. Czyżby i ta ostatnia nadzieja obrony przeciwko brutalności karbowego miała zawieść obitego parobka?...

KOMUNIKATY.

Kraków.

Walne zgromadzenie stow. robotników szewskich odbędzie się w niedzielę d. 19 lutego o godź. 10 przed południem w lokalu stow. „Siły“ przy ulicy Sławkowskiej l. 30 I p., z porządkiem dziennym: I. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. II. Sprawozdanie kasowe. III. Wybór zarządu i sądu polubownego. IV. Wnioski i interpelacye. O liczny udział uprasza zarząd.

Stowarzyszenie handlowców ulica Stradom 10 urządza w sobotę d. 18 lutego o godz. 3 po południu **odczyt,** zaś o godz. 8 wieczór bezpłatny **wieczorek dramatyczny** dla członków.

Podgórze.

Stowarzyszenie „Siła“ urządza w niedzielę d. 19 lutego o godz. 3 po południu **odczyt.** Wieczór **przedstawienie amatorskie.** Program: „Jeden z nas ożenić się musi!“

Lwów.

Zgromadzenie przedwyborcze w celu omówienia sprawy wyborów do Rady miejskiej, odbędzie się w domu robotniczym w poniedziałek dnia 20 lutego o godz. 7 wieczorem.

Walne zebranie zgrom. tow. krawców, krawczyń i kuśnierzy odbędzie się w niedzielę d. 19 lutego o godz. 3 po południu, w lokalu „Gwiazdy“.

Walne zgromadzenie stow. robotników budowlanych „Ogniwa“, odbędzie się w niedzielę d 26 lutego o godz. 10 przed południem w Domu robotniczym. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z czynności i rachunków; wybory; wnioski.

Wykłady popularne w Domu robotniczym dnia 10 lutego od godziny $4\frac{1}{2}$—$5\frac{1}{2}$ „Człowiek pierwotny“ (ciąg dalszy). Od $5\frac{1}{2}$—$6\frac{1}{2}$ „Historya rewolucyi francuskiej“. (Oba wykłady ilustrowane obrazami świetlnymi).

W tych dniach wyjdzie program wykładów popularnych, urządzanych przez „Uniwersytet ludowy“, na razie podajemy iż odbywać się będą w 5-ciu salach w śródmieściu i na przedmieściach; szczegóły podamy w następnym numerze.

Przemyśl.

Zgromadzenia ludowe odbędą się w dniu **19 lutego w Przemyślu, Drohobyczu i Medyce.** — W dniu 23 lutego w Krzywczy. — W dniu 24 lutego w Jarosławiu. — W dniu 26 lutego w Samborze i w Niżankowicach. — Porządek dzienny: „Absolutyzm i parlamentaryzm“.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.